Kraków dnia 4 Sierpnia 1880 r.

DJABEŁ

ROK 12. Nr. 14.

Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Administracya w głównym Rynku Nr. 24. — Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.
Przedpłata kwartalna: w Krakowie 1 złr., z przesyłką pocztową 1 złr. 15 c., w Niemczech 2 marki.
Prenumeratę, listy i artykuły należy nadsyłać **do handlu R. Ludwińskiego, Gł. Rynek Nr. 24** (pod adresem: **Redakcja „Djabła.“**)
W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczy: **G. L. Daube et Comp. Central Annoncen Expedition Frankfurt a M.**
Numer pojedynczy 20 ct.

PAN PROTAZY i PAN GERWAZY.

Pan Protazy *(wchodząc)*
Coś na nos padło — Waść mi nie w humorze,
Pan Gerwazy *(trzymając gazetę)*
Któż w Galicji mieć dziś humor może,
Skrzydła u ramion a przy nogach kule!
W dom twój oknami plwają Mośki, Szmule,
A ci co winni dbać o honor domu,
Nie chcą w tem plwaniu widzieć Polski sromu!
Pan Protazy
Cóż cię tak gniewa?
Pan Gerwazy *(wskazując w gazecie)*
Co? ta brodzka sprawa!
Pan Protazy
Historja smutna!
Pan Gerwazy
Smutna? nie — plugawa,
Na polskim chlebie wykarmione żydki
Krzyczą: „My niemcy“!
Pan Protazy
Zaiste czyn brzydki
Lecz gniewu nie wart.
Pan Gerwazy
Mnie gniewają owe
Dysputy w sejmie — jak trufle nie zdrowe,
O tym ich krzyku! Grocholski zdjąć maski
Nie chce, by w Wiedniu nie utracił łaski,
Przeciw niemczyźnie występując śmiało
Jak na polskiego szlachcica przystało.
Szujski dowodzi w zapale zbytecznym,
Że naród brodzki jest tylko niegrzecznym,
Ale ma prawo grzbiet odziać dziś frakiem
Jutro kontuszem — dziś zwać się polakiem,
Jutro być niemcem . . . .
Bo tylko wola człowieka stanowi,
Wola (uważasz) o narodowości!
Czyli, że według tego jegomości,
Dziś pierwszy lepszy polak z ojca dziada
Może być jutro moskalem nie lada
Jeżeli zechce — i nikt renegatem
Nie śmie go nazwać choćby był psubratem!
Inny nareszcie, jakiś hrabia pono
Piersią jak prorok Jeremi natchnioną
Rzuca frazesy, które pod sufitem
Straszą obecnych „brodzkim plebiscytem“.
Bodaj was (rzekłem czytając to) tchórze...
Pan Protazy
Cóżbyś waść zrobił, by zażegnać burzę?
Pan Gerwazy
Zażegnać burzę — a to znowu na co?
Buchwald chciał dobrze! Z Syzyfową pracą
Raz trzeba skończyć — raz spytać ich jasno:
„Czy chcecie w Polsce widzieć macierz własną?
„Jeżeli chcecie, podajcie nam dłonie,
„W bratnim uścisku niech przeszłość utonie
„I pójdźmy razem“! Tak trzeba rzec było
Z całą szczerością i świętych praw siłą...
Aby raz wiedzieć czy polskim narodem,
Czy społeczeństwa polskiego są wrzodem...
Pan Gerwazy
Panie Protazy, zawczesne pytanie,
Lepiej ci w Sejmie zrobili mospanie!
Dzieci tych malców co do szkół dziś łażą
Sami grzech przodków względem Polski zmażą.

Djabeł.

Dumanie pana Jacentego.

Ubij, zabij, tak nic a nic nierozumiem téj naszéj polityki. Kiedy ludziska narzekali panie tego, że w Galicji źle się dzieje, to Stańczyki przechrypłym gardzielem swojego „Czasu“ gęgali: Źle się dzieje dla tego, że p. Dunajewski nie został ministrem, ale niechno tylko nim zostanie, to zobaczycie — bo co polak panie tego to polak“. No i dziękować Bogu został, a panowie Stańczyki teraz obrócili kota ogonem do góry i powiadają znowu, że p. Dunajewski nie może nic zrobić dla kraju właśnie dla tego, że jest polakiem, bo centrały gotowi go posądzić o stronniczość — i dla tego my nie powinniśmy nic żądać od nowego ministra, żeby mu nie mnożyć trudności. — W takim razie ciekawa rzecz dla czego się „narudowi (jak kum powiada) kazali tak gwałtem kontentuwać z tego ministerstwa w Krakowie, a znów we Lwowie dla czego się tak gwałtownie z powodu téj okazji honoruwali i admiruwali nawzajem“? Boć jeżeli to ma być jedyną pociechą naszą, że zamiast jednego ministra rodaka będziemy mieli dwóch malowanych, to kłaniam uniżenie! To mi przypomina mo ciumbdzieju jednę hrabinę, która chcąc mężowi wielką miłość okazać, zawinęła raz rękawy po łokcie, przypasała fartuszek i poszła ugotować mu obiad. Rosół był przesolony, kotlety przypalone, legumina się nie udała, ale hrabina żądała od męża aby się zachwycał obiadem, bo to ona sama gotowała. Hrabia podziękował uprzejmie za podjęte trudy, ale powiedział: „Wiesz co ma szerciu, siedź ty w salonie a kucharka niech gotuje“. A propos kucharki ja uważam panie dobrodzieju od jakiegoś czasu, że albo nasza Johasia kucharka, od Bismarków, Wodzickich uczyła się polityki — albo Bismarkowie, Wodziccy i inni politycy świata tego podpatrzyli Johasi politykę, bo wyrznij kacie tak samo robią jak ona. Gdy na ten przykład coś nam się w jedzeniu widzi nie recht panie tego i albo ja albo Kundusia robimy jéj z tego powodu jakie uwagi, napomnienia, to zaraz za służbę dziękuje i to wśród kwartału, kiedy o dobre sługi jest trudno panie tego. Więc ja i Kundusia nie przymierzając jak sejm berliński albo lwowski kładziemy uszy po sobie i w milczeniu dajemy naszéj Johasi wotum zaufania, choć Bogiem a prawdą dobrzeby się jéj należało uszu natrzeć. Ale cóż robić — wypędzę jednę, to dostanę (myślę sobie) drugą może jeszcze gorszą panie tego, więc niech już sobie Wydział krajowy, chciałem powiedzieć Johasia zostanie! Tylko chroń mnie panie Boże, żebym kiedy potrzebował z pomocą Wydziału dochodzić krzywd moich, bobym wyszedł na tem jak owi górale z Czarnego Dunajca. A to mi znowu przypomina jedno zdarzenie w Moskwie, jak pewnemu z tamtejszych restauratorów, francuzowi, i to pierwszemu jak nieprzymierzając u nas Hertemu, zginęły z kredensu srebra znacznéj wartości, literami jego oznaczone. Właśnie opowiadał na drugi dzień o téj stracie swojéj jednemu z gości, kiedy do restauracji wchodzi komisarz policji i powiada: „Mosje Francos, policja przytrzymała dziś rano kilku złodziei, znaleziono u nich srebra z pańską cyfrą, a ponieważ mówią w mieście, że pana dzisiejszéj nocy okradziono... „Broń Boże (przerwał), mnie żadne srebra nie zginęły“. Po wyjściu komisarza zdziwiony gość pyta właściciela dla czego się do swoich sreber nie przyznał — „Dla czego? (odpowiada sprytny francuz) po prostu dla tego, że skradziona moja własność znajduje się w rękach policji, więc rewindykowanie owych sreber dwa razy by mnie teraz kosztowało więcéj niż one są warte“.

Otóż panie tego to zdarzenie prawdziwe, a tak dobrze malujące co się to tam dzieje w téj świętéj matuszce — mógłby nakazać Wydział krajowy wydrukować i komisjom zawijać w nie dyetę dla przypomnienia, że co Lwów to nie Moskwa. Antosiu, daj piwa.

PIEŚŃ STAŃCZYKA.

Co? co znów ten motłoch gada?
Czy państwo też słyszeliście?
Chcą rocznicę listopada
Święcić pono uroczyście.

Że na cara dostojnego
Buntownicy się porwali,
Oni chcą się cieszyć z tego
I wystąpić w ten dzień w gali. —

Demonstracyi im znów chce się
O patrjotycznéj barwie,
Wiem ja co wiatr taki niesie,
Jaki siedzi duch w téj larwie.

Precz z takiemi wspomnieniami,
Niech od nas będą zdaleka,
My chcemy być polakami,
Ale polakami c. k.

Jeśli chcecie demonstracyi,
Macie ministra rodaka,
Do patrjotycznych owacyj,
Jest sposobność dobra taka.

Jest „Czas“ dzielny organ miasta,
Są hofraci, starostowie,
Dla nich fakle i toasta —
Stańczyk słówka wam nie powie.

Nasza Polska w Galilei —
Po za Lwów jeszcze troszeczki;
Z wszelkich innych kpię nadziei,
Bo nie warte torby sieczki.

LISTY Z WARSZAWY.

I.

Nie wiem co oni chcą od tych moskali. Grałem z kilkoma w karty i przekonałem się, że to są bardzo mili ludzie, że się z nimi da żyć, a przynajmniéj grać. Oszukują czasem to prawda, ale na to przecież niekoniecznie trzeba być moskalem — taką sztukę to lada dureń potrafi.

II.

Kotzebue to bardzo miły człowiek — najlepszy dowód w tem, że Warszawa na odjezdnem dała suty obiad na pożegnanie. — Że za jego gubernatorstwa wypadło prześladowanie Unitów, to nie jego wina. Osobiście nie miał nic przeciw Unitom i nawet w Staszowskich lasach na polowaniu u hrabiego Artura, jadł obiad wspólnie z jednym Unitą i nie przymusza ł go wcale do przyjęcia prawosławia. Pragnął nawet zbliżyć się do Polaków — ze mną był bardzo blisko.. — Że nie mógł być bliżéj, to nie jego wina, ale systemu.

III.

Obecnie gubernatorem mianowany ks. Albedyński. Doniesiono mi przez moich pikietowych, kwindeczowych przyjaciół, że na tę posadę przeznaczony już był jenerał Todtleben, ale najdostojniejszy i najwspanialszego serca monarcha — nie chcąc jątrzyć narodu przez pamięć na deputacyę, jaką Warszawa wysłała do niego na uroczystość jubileuszową, dał ks. Albedyńskiego. Cześć takiemu monarsze dbałemu o los poddanych. Wypowiedziałem to jawnie publicznie, gdzie tylko sposobność się nadarzała w nadziei (która nie zawiodła), że dojdą moje uwielbienia tam, gdzie dojść powinny — a dziś nie tylko ponawiam: Cześć takiemu monarsze, ale dodaję jeszcze: cześć mężom, którzy taktownem postępowaniem ściągnęli na kraj względy monarsze.

Z posiedzeń sejmowych.

— Jak to odchodzisz?

— Jestem djabelnie głodny — idę na śniadanie.

— Ależ dyskusja zamknięta — zaraz będzie głosowanie.

— Tak, tylko do głosu zapisany jeszcze p. Szujski, a zanim ten skończy, to można będzie sto śniadań zjeść nie jedno.

Sprostowanie historyczne.

W naszéj historji przedchrześciańskiéj jest wiele rzeczy bajecznych, nie wyjaśnionych, wątpliwych. Prawiono n. p. o Popielu, którego myszy zjadły i o smoku którego Krakus zabił. Tymczasem dowiadujemy się z pewnego wstępno-wstępnego artykułu „Czasu“, występującego przeciw uczczeniu jednego z świąt narodowych, że Krakus smoka nie zabił wcale, że potwór ten żyje, że ma wiele gęb i to tłuściuchnie wyglądających, i że od czasu do czasu buchają z jednéj szczególnie jego paszczy jadowite trujące wyziewy — a co naj-

ważniejsza, że nieraz zgłodniałym zębem napada na wszystko co naród ma drogiego. Przed kilku tygodniami tak pod Wawelem zaryczał przeraźliwie tym wstępnym ze smoczéj gardzieli artykułem, że się aż cała Polska wstrząsła jak długa i szeroka. Czy z przerażenia? z obawy? Nie, z oburzenia! Poznań załamał dłonie w ciężkim bolu, Warszawa zacisnęła pięście i w wściekłym choć cichym szepcie zawołała: „Nikczemna bestja"! Lwów zadumał się jakimby sposobem pozbawić go istnienia, i sądzi, że śmiercią głodową zginąć musi jeżeli mu się powszedniego żeru do utrzymania nie poda w kraju, a Kraków wzrusza ramionami i milczy, bo widzi w samym sobie tyle nagromadzonego żeru dla smoka — żeru, który zgnilizna serc wytwarza, że w nieśmiertelny żywot tego polskiego Saturna bardziéj wierzy niż w własny.

Kawiarniani politycy.

— Czytałeś w „Czasie"?
— Co?
— Okrutnie ważna wiadomość, Andrassy wpadł w błoto.
— No, to nie pierwszy raz.
— A potem wlazł w chłopskie buty.
— Cóż to ma znaczyć?
— Nie wiem, ale te buty strasznie mnie intrygują. — Musi tu być jakaś allegorya.

Śpiew ulicznika krakowskiego.

Mówią, ze krakowiak nie cierpi lwowiaka,
Ale to jest bajka abo plotka jaka,
Bo jak operetka lwowska tu zjechala
Publika jak swoją córkę ją witala!

W „Dzwonach z Cornevillu", „Boccaciu", „Ka-
A i w „Fatynicy" w tym slawnym tercecie (decie",
Wciąż brawa i brawa i niechze kto powie,
Że tego co lwowskie nie lubią w Krakowie.

Pani Skalska śpiwa jak slowik w gaiku,
Mąz jéj ma w rękawie konceptów bez liku,
Psytem zawsze wtrąci zwrotkę jednę, drugą...
Którą polskie serce popamięta długo.

Panna Boćkaj ma wdzięk i dużo swobody,
A gdy mundur wdzieje, klękajcie narody!
Zboiński gra znowu niech go dunder świśnie!
I śmiech gdzie tsa wzbudza i łzę z óc wyciśnie.

Almę, Nowickiego i tę co się zowie
Jakoś po francusku — chwalą też panowie.
Kuncewic w „moskalu" dzielny, doskonały,
Sahoroski w Mungu godzien jest pochwały.

Kuzde gra z humorem — w churach piękne buzie,
Wolę lwowską Minę niż krakoską Józię.
Wololby ja nawet nad krakoskie te, te,
Dramy, kumedyje — lwowską operete!

Oj Boze mój Boze, ten pan Kuźmion chyba
Z wszyćkich galicyjskich ryb najmędrsa ryba.
Jak on to tam musi ćmić tę ślachtę w sejmie,
Ze mu z subwencyje centa nie odejmie.

Oj musą się musą śmiać miemcy, moskale,
Załowano grosa na skoły, spitale,
A na teatr dano i to jesce taki,
Gdzie się tylko ucys palić kopercaki.

ROZMOWY ZMARŁYCH

(z PLUTARCHA).

— A toś mnie księże proboszczu ubawił tą wiadomością, więc w istocie i jego zrobiono kanonikiem... ha! ha! ha! a to się spisał poczciwy mój Albinek!

— Ksiądz Biskup zawsze wesoły, tak na tym jak i na tamtym świecie śmieje się z tego, co według mojego widzenia jest wskazówką wielkiéj a zgubnéj doniosłości dla młodego kleru — wskazówką na jakiem polu i za jakie zasługi można się tam dziś dobić i godności i tłustych kąsków...

— Ależ mój księże proboszczu, zawsze tak bywało na tamtym bożym świecie, nawet dowcipny Węgierski za czasów ostatniego polskiego króla dawał w tym względzie rady duchownym. Zaraz... zaraz... może sobie choć kilka wierszy przypomnę... a!

. . . . . . „a z większym honorem
„Stań się jakiéj piękności dusznym dyrektorem,
„Albo jeśli się czujesz rozumnym jak rabin,
„Staraj się wciąż podobać wdziękom starych hrabin!
„Cięższa trochę powinność i przykrzejsza praca
„Lecz się rzucone ziarnko stokrotnie powraca,
„Wkrótce zmienisz w fiolet czarną rewerendę,
„Porzucisz dla infuły ubogą prebendę,
„A co dzień w coraz wyższe unosząc się sfery
„Będziesz zalegał krzesła i dźwigał ordery".

— Aj! księże biskupie jak można tutaj.

— Nie lękaj się proboszczu. Święty Piotr nie słyszy to i bury nie wsypią — ale jeżeli chcesz koniecznie serio na tę nominację patrzeć, to ci powiem, że dusza doświadczona nie powinna się nigdy dziwić nawet najdziwaczniejszym wypadkom, bo często nie jedno się dzieje wbrew ludzkiéj woli. Ot powiem ci pewne historyczne zdarzenie. Przed 200 laty stał po jednéj stronie jeziora zamek, a po drugiéj klasztór OO. Bernardynów. Pani zamku starościna, pisząca się na wielkich i małych Usarzewach woziła się pewnego dnia w łódce po cichym jeziorze. Nagle zerwał się wicher, wzburzone fale poniosły łódź ku klasztorowi, uderzyły nią o brzegi i przewróciły. Starościna poszła na dno jeziora, a ztamtąd byłaby się tu dostała gdzie my jesteśmy teraz, gdyby nie odwaga ks. Bernardyna, który właśnie klepał pacierze u stóp klasztoru siedząc nad jeziorem. Bez namysłu zakasał habit, rzucił się w wodę i wyciągnął na brzeg starościnę jak rybak jesiotra, a potem do życia przywrócił. Wdzięczna a pobożna owa pani modliła się codzień żarliwie o szczęście dla swego wybawcy, i niedługo Bernacha, który mówiąc nawiasem był sobie wielki simplex servus Dei, wydobyto z klasztoru — potem został on ozdobiony infułą i fioletami czyli prelaturą rzymską, aż nareszcie ksiądz biskup krakowski, który się nigdy nie mógł oprzeć magnackim prośbom, zrobił go kanonikiem! Ot i widzisz mój proboszczu, że czasem żarliwa modlitwa wdzięcznego a bogobojnego serca wiele zdziałać może!

— Oj figlarz zawsze figlarz i humorysta z Waszéj Eminencji... a jak się też nazywał ten Bernach simplex servus Dei...

— Jeśli mnie pamięć nie myli to nazywał się ksiądz **Klinika.**

LIST OTWARTY

do Jego Djabelskiéj Mości.

Jest wśród przedmieścia zwanego Klepa-
[rzem,
Prawdziwy antyk — dom podtatusiały,
Z dachem na bakier — pękaty a mały,
Jego właściciel jest sobie masarzem.
Dom ten rywala miał dawniéj w odwachu,
Dziś z starą Wisłą może emulować,
Bo tyle w koło roztacza zapachu,
Że nawet Pełtew musi w kąt się schować.

Zacny właściciel owego to domu,
Mając na karku tęgą mózgownicę,
Nie chciał być przykrym z patrzących
[nikomu
I szczątki jelit rzucał na ulicę.
I kiedy we dnie złote oko słońca,
Rozprasza w koło tęczowe kolory,
Zefir roznosi te wonne wapory,
Co woń wydają smrodliwą bez końca.

Czasem obywatelskie grube nosy,
Wydają głośne oburzenia głosy,
Lecz cóż to z tego? jak Kleparz Kleparzem,
Nikt się tam nie był widział z komisarzem.
Więc ja, któremu dobro nosów leży
W sercu — (inaczéj kiedy niepodobna),
Wszem to ogłaszam wobec i z osobna,
A zwłaszcza **komu wiedzieć to należy!**

P. S. Gdyby się znalazł ktoś taki ciekawy,
Coby zapragnął zaglądać w te kąty,
Ogłaszam, bo to należy do sprawy,
Że numer domu jest **90.**
Co wyraziwszy szeroko i długo,
Zostaję Waści uniżonym sługą.
Jan w oleju wyrznął
Kapitulski.

Pytania i Odpowiedzi.

— W czem stoją na równi nasze kąpielowe Zakłady z najpierwszemi zagranicznemi Zakładami?
— W pieprznych cenach.

— Jakie jest podobieństwo między kronikarzami niedzielnymi, a Sontagsrajterami?
— Nie ma żadnéj, bo ci i ci jeżdżą tylko w niedzielę, jeżdżą kiepsko i na lichych szkapach.



— Hej! ty! błaźnie! bo nie wiem jak się Waść pisze, nie lej — bo ja ci tu sprawię także lanie, ale kulą.

N°14. Odbito w Litogr: A. Pruszyńskiego w Krakowie 1880 r.

Arja z opery „Freischütz“.



Jestem dzielny strzelec — sławne moje imię
We Lwowie, Krakowie i w Wiedniu i w Rzymie.

Strzelam gdzie się zdarzy — ślad kul moich wszędzie,
Jakbym się tak uparł, to i w słońcu będzie.
Tra! la! la! hop! hop!

Kto to jest?

(Zagadki dla Lwowa bez nagrody)

42.

To kobieta jak żelazo,
Już pół wieku gra na scenie.
Zawsze z ogniem; — ani razu
Nie zabrakło jéj na wenie.
Dawniéj pono dziewcze hoże,
Ale teraz?... nie wiem! — może...

43.

Primadonną jest w operze,
Lepiéj niźli Włoszka śpiewa,
Bo i gażę mniejszą bierze,
I kaprysów tych nie miewa.
A najlepszym wzorem ona,
Że talent wszystko pokona.

44.

Nosek w górę już zadziera,
Czem?... gdzie była?... zapomniała,
Już do Niemiec się wybiera,
Bo się z biedy wygrzebała.
Choć nie bardzo w polskim— mächtig,
W męzkim stroju gra schön—prächtig.

45.

Ten w szlachcicach niezrównany,
Cóż... kiedy się ról nie uczy.
Przez ècarté — zrujnowany
Talent, kieszeń! — wciąż zły! mruczy.
Popraw się, bo ladajako,
Skończysz żywot — a Monaco?!

46.

Imiennik był królem żydów,
I on w chórze znów króluje.
Pali Cuba, — choć posiwiał,
Dla huryski się szwarcuje.

47.

Ta znów pewnie zwarjowała,
Że się w starym zakochała.
Zżółkła, wyschła z téj miłości,
Czy to w chórze? — czy z zazdrości?

(Ciąg d. nastąpi).

Pogadanka w Zakopanem.

— Wiesz, że towarzystwo tatrzańskie postawiło aż 13 (wyraźnie trzynaście) ławeczek w lesie — naprawiło drogę do Zawratu, Buczynowych turni.

— Żałuję bardzo, że nie mogę własnemi oczami podziwiać tych cudów, jakich towarzystwo dokonało — bom koło Stasieczka na moście zwichał czy złamał nogę i ruszyć się z domu nie mogę.

WYŚCIGI.

W dniu św. Sylwestra odbędą się na torze lwowskim pod kierunkiem syndykatu Liliputów galicyjskich wyścigi o koncesję na monopol teatralny. Dotąd zapisali się do biegu:

1. **Jancio**, na szkapie dziennikarskiéj, urodzonéj z ojca „Tromtadraty kulawego“, (które to kalectwo nie było jednakże widocznem na lwowskim bruku) i matki „Królowéj opinji“ patrzącéj przez szpary na różne wybryki swojéj ukochanéj córeczki Oznaka: Portret maniusi na kapeluszu i polskie buty na nogach.

2. **Jozio z Dlohojewa**, na wałachu z rodzinnéj stadniny, w którego metryce nazwisko ojca nie jest dokładnie zapisanem. Oznaka: czapka żokejska bezbarwna i monokl. W ręku chorągiewka z sławnych bibułek dlohojewskiéj fabryki, na chorągiewce portrety pewnych chórzystek teatralnych.

3. **Miłasz aga**, na mieszczańskiéj klaczy pochodzącéj ze stadniny Jabłonowskiej. Klacz znana z wytrzymałości i silnego kłusa, nie dająca się żadnemi przeszkodami odstraszyć, jest bardzo niebezpieczną dla innych konkurentów. Oznaka: na piersiach **bróg** odziany w kontusz i konfederatkę.

4. **Modrzejesia**, na ogierze z ojca Hombuga amerykańskiego i matki patrjotki. Ogier w biegu silnie się afektujący wywiera efekt potężny na widzach. Umie zręcznie przebywać lub omijać wszelkie przeszkody. Oznaka: amazonka przepasana szarfą na któréj wypisane tylko trzy wyrazy: **Lwów, Kraków i Poznań.**

5. Jest jeszcze **ktoś** ale niewiadomo kto, albowiem stoi tylko w barwach krakowskich „pozłacany“ ogier dwudziestoletni z ojca Cherlaka, matki Lafiryndy, który w niejednym biegu z przeszkodami stawianemi przez mężów, otrzymał nagrodę dam (puchar napoju miłosnego).

Zapisywać się można aż do dnia wyścigów w biórze pod „kawką galicyjską“ przy ulicy Kopernika.

MUCHA i FJAKER.

BAJKA NIE BAJKA.

Mucha. Coście wy przewozili z ulicy św. Jana na ulicę św. Michała?

Fjaker. Ej nic, tylko trochę rzeczy i pościeli, bo się pan dyrektor przeprowadził do własnego domu, więc mi kazano przewieść mu pościel, żeby mu się dobrze spało.

Mucha. Jak sobie posłał, tak też i spać będzie. (Do siebie) przyszła kreska na Matyska.

Ostrzeżenie.

Wobec panującéj kanikuły, kiedy to jak wiadomo **pewne stworzenia** uczuwają niepomierną chętkę kąsania i szarpania wszystkiego — czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę szanownéj Publiczności, że należy unikać niektórych ulic, będących główną rezydencją tych niebezpiecznych stworzeń, albowiem jak mówi przysłowie: „Strzeżonego pan Bóg strzeże“.

Bliższe szczegóły znajdzie Szanowna P. T. Publiczność w wstępnych artykułach pewnego krakowskiego dziennika, którego nazwy dla zachowania przyzwoitości nie wymienia się.

TELEGRAMY.

Lwów. Posłom naszym tegoroczny Sejm tak się dał we znaki, że teraz śmiało przez kilka lat może być sala sejmowa zamknięta i nikt się o otwarcie jéj nie upomni.

Wiedeń. W pochodzie strzelców najwięcéj uwagi zwracał dr. Weigel pośród dwóch tęgich sarmatów idący w ubiorze strzelca. Kobiety powszechnie mówiły jak mu w tem ładnie, jaki piękny. Jeden z tych sarmatów polak z dziada i pradziada p. John przerażał strachem każdego wiedeńczyka na którego spojrzał, tak wyglądał majestatycznie. W ogóle jednak nie tyle podziwiano ich stroje ile **ich obecność w orszaku**.

Telegram z rady ze Lwowa.

(spóźnione).

Rada miasta hula,
Jak ongi babula!
Niech się co chce stanie,
Kołtun górą Panie!
Owóż w pierwszym rzędzie
Profesor tu będzie!
Uczy mostów budowania,
A burzy je sam;
Tym sposobem swéj teorji
Sam zadaje kłam.
Bo miasto łączenia,
Pod proch kładzie świécę,
Wrzeszcząc gromko w dziennikach:
Hajże na Soplicę!!
Zwie się niby łowiec,
Jednak bąki strzela,
U nas takich łowców,
Mój Boże! za wiela!
Dwóch ma adjutantów,
Wiedeń jednego wywodzi,
A drugiego (al dziennikarz)
Oleksowo rodzi.
A w assekuracię
Dział, się doktor wcisnął,
A i żółcią dziennikarstwu
Prosto w oczy bryznął.
Przed taką falangą
Czyż świat się ostoi?
— Mądry ma cierpliwość.
Gdy kto inny broi.

30 lipca 1880.

Z przyczyn niezależnych od Redakcji, numer spóźniony.

Do dzisiejszego numeru dołącza się „Dodatek“.

PRZEWODNIK KRAKOWSKI.

Wawel.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny, codziennie o godz. 4 po południu.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowéj) bezpłatnie.

Kościół P. Marji.

Wielki ołtarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie po poł., za opłatą. Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ulicy św. Anny) od 9. do 1. dla czytających codziennie, dla zwiedzających we czwartek, a w inne dnie za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Bibl. Jag. na dole), codziennie, bezpłatnie wyjąwszy święta i ferye.

Gabinet historji naturalnej (w gmachu Uniwersytetu ulica św. Anny) bezpłatnie.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg **Kopernika** z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadomskiego (w gmachu Akademii, ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ul. Franciszkańska) codziennie od 10-1 i od 3-5. Wstęp 20 centów w święta bezpłatnie.

Pracownia technologii chemicznej i chemii ogólnej i technologicznej w Instytucie techniczno-przemysłowym (róg ul. Jagiellońskiej i Gołębiej) codziennie od 12-2 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (w Rynku głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz poniedziałku. Wstęp 30 cent., w niedzielę 15 cent.

Instytucye finansowe.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie. — Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 a mianowicie **Ajencja zabezpieczeń od ognia i gradu** u głównego wejścia na dole po lewej stronie. **Biura ubezpieczeń na życie** na dole druga brama.

Towarzystwo wzajemnego kredytu w Krakowie. — Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

Filija banku hipotecznego. Rynek główny i róg ulicy Szewskiej, dom Hr. Wodzickich.

Domy bankowe.

Stanisław Feintuch, Rynek główn. Szara kamienica.

Albert Mendelsburg, Rynek N. 9.

Dentyści.

I. Dłużyński, (ul. św. Jana Nr. 308. piętro II.) Od godz. 9tej do wpół do 1szej i od 2 do 6.

K. Goebel (ulica Franciszkańska Nr. 151) Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godz. 10-3.

Apteki.

J. Trauczyński (apteka pod koroną, Rynek, dom własny, naprzeciw wieży ratuszowej) Instrumenta chirurgiczne bandaże i parfumerje.

Antoni Dylski pod „złotą Głową" rynek 52, przy wejściu do ulicy Grodzkiej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże, perfumerje i wszelkie środki lecznicze zagraniczne i krajowe.

Zakłady fotograficzne.

Walery Rzewuski, (na Wesołej ul. Podwale 27 B przy plantacjach). Fotografje w oświetleniu zwykłem lub rembrantowskiem, i połyskiem, tuzin 6 złr., pół tuzina 3 złr. 50 ct. codziennie bez względu na pogodę. Kolorowanie fotografij akwarellą lub olejno uskuteczenia się na żądanie.

A. Szubert, przy ul. Krupniczej N. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryzkiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonywuje fotografie z połyskiem i emaliowane; koloruje na szkle (Heliominiatury) jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Zegiestowa są do nabycia.

Hotele

Drezdeński Ziembińskiego, Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z polską kuchnią.

Kawiarnie.

Rehman. Rynek, w Krzysztoforach 1 piętro. Kawiarnia na sposób zagraniczny urządzona. Bilardy oraz czytelnia wszystkich pism peryodycznych tak polskich jak niemieckich, francuzkich i angielskich.

Magazyny i handle.

Leon Feintuch. (Rynek przy wchodzie w ulicę Grodzką). Największy magazyn nowości, towary galanteryjne francuzkie i angielskie, kwiaty paryskie najcenniejsze artykuły toalety mężkiej i damskiej, przedmioty do podróży. Takiż sam Magazyn we Lwowie w gmachu banku Hipotecznego naprzeciw hotelu George'a.

Józef Riedel, Rynek główny, naprzeciw kościoła św. Wojciecha „pod Jaszczurkami". Skład wszelkich przyborów do **haftu i szycia** płócien i bielizny stołowej, perkali, gotowej bielizny damskiej i męskiej własnego wyrobu, parfumeryj, **materyj i** galonów na **aparata kościelne** it. p. Główny Skład Herbaty.

Antoni Wojczyński, Rynek główny, dom własny. Magazyn towarów bławatnych oraz **skład płócien** i bielizny stołowej.

Wilhelm Fenz, (Rynek Nr. 48. wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

Andr. Schultz, Rynek gł. Nr. 26. Handel towarów **norymbergskich i korzennych**. Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, korali i paciorków szklannych w różnych gatunkach, oraz **fabryczny Skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.**

F. Lenert, plac Marjacki Nr 374. Cement portlandzki, gips i farby.

Juliusz Grosse, Rynek gł. w pałacu Spiskim. Handel hurtowny i detail Win i Herbat.

F. Lenert, plac Maryjacki Nr. 374. Hurtowny handel win wszelkich i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki, porter, sery, smalec, słonina i t. p.

Jan Janiga, w Krzysztoforach Rynek główny. **Handel towarów kolonialnych i Materjałów aptekarskich.** Główny Skład **Wód mineralnych** krajowych i zagranicznych. **Wielki wybór WIN** węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamaika, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa Prowancka. Doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz **Specialitetów lekarskich** po jak najumiarkowańszych cenach.

H. Fritsch, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb, win węgierskich i zagranicznych, wódek, Nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

Antoni Suski Róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej dom własny. Wszelkie towary korzenne, Wina węgierskie, austryjackie, reńskie i francuskie. Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okocimskie.

L. Księżopolski, ul. św. Jana 305. Dom komisowy do sprzedaży piwa i mąki. Utrzymuje na składzie piwo tenczyńskie, bock. Główna sprzedaż na flaszki. Codziennie od godziny 6 rano do 8 wieczór.

R. Ludwiński, Rynek w pałacu hr. Wodzickiego l. 25. Handel papieru i materyałów piśmiennych, biletów wizytowych, monogramów i nagłówków listowych.

Ajencja „Djabła".

J. BAZES wielki skład angielskich francuskich, belgijskich i czeskich towarów szklannych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryi, złotych rybek i **porcelany**; przy ulicy **Grodzkiej** Nr. 107, naprzeciw **kościoła św. Piotra, po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.**

Fabryka pierników.

K. Molęcki w Krakowie przy ul. Brackiej l. 158. Pierniki salonowe w paczkach po 40 ct. i po 30 ct. Placek królewski przekładany 1 złr. 50 ct. Paczka przekładanych pierników konfiturą za 50 ct. Całusków 30 za 25 ct. Cennik pierników rozsyła darmo.

Składy fortepianów.

F. Masłowski, Nr 309 przy ulicy św. Jana.

Litografie.

A. Pruszyński, ulica Floryańska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Pracownia sukien damskich.

Aleksandra Zamoyska, Rynek gł. Nr. 48, naprzeciw kościoła św. Wojciecha. Wszelkie zamówienia Szanownych Pań wykonywane będą starannie, z należną wytwornością, czy to według najświeższych **wzorów paryskich,** czy własnego pomysłu.

Magazyn ubiorów męzkich.

Józef Zarzycki, ulica Floryańska l. 333. Ubiory gotowe według najświeższej mody. Wykonywa wszelkie zamówienia w 24 godzinach. Wielki wybór kortów, sukna i drylów z fabryk zagranicznych.

Andrzej Bernacki, ulica Sławkowska 233. Ubiory gotowe— przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materyałów jakoteż i roboty.

Fabryka wód gazowych, atramentu i szwarcu.

K. Rząca w Krakowie przy ul. św Gertrudy. **Parowa fabryka wody sodowéj i wód lekarskich, fabryka atramentu i szwarcu.**

Wyroby stolarskie.

R. Chmurski, ul. św Józefa l. 493. Objąwszy po ś. p. ojcu swoim jedną z pierwszorzędnych stolarni w Krakowie, poleca wyroby starannie i sumiennie wykonane z dobrego materyału.

F. Eisfeld, ulica Wiślna, pałac Biskupi, poleca wyroby stolarskie własnej roboty jako to: biórka, szafy damskie biórka, stołki do jadalnych pokoi, łóżka, kredense, i t d. Przyjmuje wszelkie zamówienia na wyroby stolarskie. ręcząc za dobroć materyału, jak również i sumienne wykonanie.

Sprzedaż mięsa.

Antoni Świątek, ulica Teatralna, w domu własnym gdzie kasa podatkowa. Sprzedaż **mięsa wołowego w najnowszy sposób i fabryka wyrobów mąsarskich. Ceny umiarkowane.**

Fabryki wyrobów masarskich.

Marja z Armółowiczów Kurkiewiczowa, ulica Mikołajska Nr. 438, poleca **wyroby masarskie** do dzisiejszych wymagań tak w rozmaitości jak cenie przystępnéj — świeżo i czysto do usług Sz. Publiczności.

Wiktor Armółowicz, przy ulicy Floryańskiej pod L. 352 poleca Sz. Publiczności wszelkie w zakres wchodzące wyroby masarskie starannie wykonane po cenach najumiarkowańszych.

Stanisław Armółowicz, ul. Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatesów swojskich.

J. K. Kurkiewicz przy ul. Grodzkiej pod L. 85. Poleca wędliny i wyroby masarskie z nadzwyczajną czystością, smakiem, w połączeniu z świeżością doborowego mięsa wykonane.

Skład obuwia.

Antoni Markiewicz, ul. św. Jana Nr. 305, wprost hotelu Saskiego. Skład obuwia mężkiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materjału ręczy. Obstalunki i reparacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Szklarz.

K. Grünwald, przy ul. Brackiej l. 158. Wykonywa wszelkie roboty tak większych jak mniejszych rozmiarów po cenach umiarkowanych. Utrzymuje na składzie zwierciadlane szyby belgijskie, pruskie i czeskie. Wprawia szyby ze szkła zwykłego po 10 cent. za stopę kwadratową. Podejmuje się także wszelkich robót wchodzących w zakres połowania drzwi i okien.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca St. Strzeszyński.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

DODATEK do Nru 14 „DJABŁA“.

Starzy przyjaciele.

— Jak się masz stary, cóżeś tak kwaśny?

— At, życie się przykrzy i nic więcéj... Ten mój syn..

— Wiem, wiem, zapewne chce się żenić?

— Ależ gdzie tam! Jakieś niedowarzone idee o równości stanów, jakieś...

— Wiem, wiem, exaltacje, nastrój mózgowych nerwów podniecony, zanadto jak to mówią mądrości we łbie!

— To, to, to, zanadto mądry i chociaż..

— Wiem, wiem, a skoro zanadto mądry więc potrzeba dla miłego spokoju ażeby trochę...

— Przygłupiał. Właśnie to samo myślę tylko nie wiem...

— Wiem, wiem, jest na to środek doskonały!

— Jaki?

— Wkręcić go do redakcji „Czasu“ na współpracownika.

— Żartujesz?

— Broń Boże! Tam jest jedyny, specjalny szpital na takie choroby!

— Ależ tam są zdolni...

— Wiem, wiem, i co ruszysz to dowód... ot weźmy pierwszy lepszy egzemplarz — czytujesz ty kroniki niedzielne?

— Czytuję!

— A widzisz! Czytałeś tę ostatnią o tym psie tradycyonalnym, który według kronikarza tylko sam jeden pozostał ze wszystkich krakowskich znakomitości.

— Czytałem i powiem ci...

— Wiem, wiem, właśnie mi to inni powiedzieli, że ów kronikarz był wiele obiecujący, głowa otwarta, rozsądny, jak to mówią do rzeczy, a teraz co...

— Nie do rzeczy?

— Aha! widzisz sam!

— Ależ powiem ci...

— Wiem, wiem, niema co mówić tylko wśróbuj go tam koniecznie.... Nie na długo, bo kuracja ryzykowna, ale przy bacznem czuwaniu paromiesięczny pobyt nie grozi niebezpieczeństwem.

— Wiesz co warjacie?

— Wiem, wiem, bądź zdrów!

KORESPONDENCYE SEJMOWE.

IV. **Lwów** 22 lipca.

I niechże tu kto gada, że Kraków nie jest gniazdem wszelkiéj rewolucji i demagogji!

Zaledwie sejm z należytem nabożeństwem przystąpił do **najdodatniejszéj** ze swych czynności, to jest do uchwalania **dodatków** do podatków na rok bieżący i przyszły, zaraz radykalizm i anarchja krakowska podniosły głowę i omało nie sprowadziły przewrotu o którym pokolenia pokoleniom i wieki wiekom opowiadałyby ze zgrozą.

Z jednéj strony p. Paweł **Popiel**, a z drugiéj dr. **Zyblikiewicz** zaatakowali Wydział krajowy, w zamiarze obalenia téj najwyższéj władzy autonomicznéj. Pan Paweł **Popiel** oskarżył sterników autonomii krajowéj, że bez upoważnienia sejmu wyrzucili pieniądze na umeblowanie przyszłéj sali sejmowéj, a dr. **Zyblikiewicz** natarł na nich z drugiéj strony, że bez pozwolenia budują szpitale, w których trzymają zdrowych albo leczą nieuleczalnych. Po takim ataku na sterników zachwiała się już nawa rządów autonomicznych i groziła pójściem na dno, ku wielkiéj uciesze gawiedzi lwowskiéj, a szczególniéj pewnego Edzia, ktory skakał aż pod sufit z uszczęśliwienia że nie on tylko atakowanym bywa o **mebelki** ale i Wydział krajowy. Zguba tembardziéj była nieuchronną, że zarażony fatalnym przykładem krakowskich prowodyrów anarchji, p. **Raciborski** postanowił zadać **coup de grâce** Wydziałowi i wysadzić w powietrze salę redutową jak niegdyś Ordon redutę. Zagrzmiał zatem że nie ma do Wydziału zaufania...

Widząc nieuchronną statku autonomji zagładę marszałek zstąpił z prezydjalnéj trybuny i zająwszy miejsce na ławie poselskiéj przez trzy kwadranse egzorcyzmował ducha rewolucji i anarchji, aż nareszcie duch ten ukorzył się i wotum zaufania Wydziałowi uchwalił.

Od tej chwili wszystko szło gładko, a raczéj wszystko połykało się gładko. O sejmie tegorocznym powiedzieć się godzi że był wielkim pod każdym względem lecz największym pod względem połykowym. Wszystko co mu się nawinęło połykał bez zakrztuszenia, nawet stumilowéj długości koléj transwersalną połknął jak neapolitańczyk dwułokciowego makarona, a nic z siebie nie wydał prócz ustawy budowniczéj dla miast średnich i ustawy o drogach dojazdowych do kolei. Gdyby nie te dwie ustawy możnaby było powiedzieć o tegorocznym sejmie że był odwrotnym drem Tannerem, bo przez 40 posiedzeń spożywał czyli uwewnętrzniał w siebie pokarmy i napoje różnych wniosków i projektów, i przez cały ten czas nic zupełnie z siebie nie wyzewnętrznił.

SPRAWOZDANIE.

Dzięki niezmordowanej działalności, jaką z każdym rokiem rozwija Towarzystwo Tatrzańskie — mamy tego roku **posuchę**, która ułatwia komunikację między Szaflarami a Białym Dunajcem. — Towarzystwo przewidując, że z braku mostu osoby niezaopatrzone w przyrząd kapitana Boytona z trudnością mogłyby się dostać do Zakopanego, a tem samem byłyby pozbawione przyjemności oglądania na miejscu co towarzystwo zdziałało dla bezpieczeństwa i wygody członków — postarało się wyjednać u Pana Zastępów za pomocą gorących modłów posuchę, któraby umożliwiła przebycie Dunajca w bród, a późniéj postara się o ciągłe deszcze ażeby wody wezbrały i nikomu nie dozwalały ruszyć się z miejsca. Stanie to w pierwszéj swéj części najpomyślniejszym skutkiem uwieńczone zostało, na zawstydzenie tych oszczerców, którzy bazgrzą po gazetach, że towarzystwo nic nie robi.

Replika na obronę notaryatu.

Niedawno temu Krukowiecki hrabia
Podniósł głos w sejmie a głos pełen wiary,
Że naszych włościan kieszenie obrabia
Pro primo: lichwiarz, secundo: notary.
Jako ów niedźwiedź, co w obcéj pasiece
Mruczy złośliwie gdy go kąsa pszczoła,
Tak i notary na podobne hece
Wnieśli petycję do swych posłów koła.
Tam w wilczéj skórze pokorne baranki
Chwalili swoją litość niezrównaną,
Że już do walki wystąpili w szranki
Przeciw ustawie o lichwie nazwaną.
Że chociaż ona stopy procentowéj
Wcale nie stawia, to oni zbyt czuli
Piszą po skryptach dwunastocyfrowy
A po czterdzieści ośm do tabuli!
Że akta zejścia prawie na połowy,
Papier i druki dają wciąż za darmo,
Więc gdy się trafi spadek stureńskowy
Cóż to wielkiego, że guldenki garną!
Legalizują bez zapłaty kwity,
No ale wtedy, gdy poprzednia sprawa
Przyniosła owoc dosyć znakomity
I gdy kongrua była zbyt łaskawa!
Że jednem słowem, oni są uczciwi
I dobro kraju miewają na oku,
Że na grosz cudzy nie bywają chciwi,
Że to jest cechą na każdym ich kroku.

Mimo tych wyznań, darujcie panowie,
Trudno wam wierzyć, przemawiają fakta.
Inną myśl w sercu, inne macie w głowie,
Lisie paciorki odłóżcie ad acta!

Kropidło.

Do historyi oświaty w Galilei.

— Dla czego się Józio nic uczyć nie chce?

— A na co mi nauka proszę taty, kiedy ja mam wieś.

— Ale wieś mogą widzisz djabli wziąść, a przynajmniej żydzi — a nauka na wieki zostanie, bo nauka widzisz... to wielka rzecz i kto ma naukę...

— To będzie miał mieszkanie pod strychem jak mój nauczyciel — nie głupim... a przytem słyszałem, jak kiedyś Pater Ignacy ogromnie powstawał przed mamą na dzisiejszą naukę i mówił, że bez nauki można być także zbawionym.

Szlachcic (czytając gazetę). Ja powiadam, że te szelmy żydzi to do wszystkiego mają szczęście — i pozwolił im sejm uczyć się w szkołach wszystkiego po niemiecku, a ja mojego Franusia to aż do Białéj posyłać muszę, żeby się tego języka wyuczył, choć jakotako! Szczęśliwe te Brody!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca St. Strzeszyński. — Druk W. Korneckiego.